Krowie na granicy: Kakao stworzenia

Wszyscy artyści kradną, jak powiadał między innymi Picasso — choć należałoby dodać, że jeśli mają od kogo. Maciej Słomczyński był literackim artystą, kiedy przekładał jednak Ulissesa (pierwsze polskie wydanie 1969), nie miał gdzie sięgać po cudze, bo wcześniejszego tłumaczenia nie było. Mógł kraść najwyżej od Joyce'a, to znaczy opierać się na dosłowności przekładu, na czym czasami nie najlepiej wychodził, jak złodziej samochodów, który próbuje spuścić wóz nieprzemalowany i z nieprzeklepanymi numerami silnika.

Ja tytuł niniejszego felietonu gwizdnąłem Tadziowi Piórze z eseju jego autorstwa („Literatura na Świecie" 3-4, 2004), postulującego nowy przekład opowieści o osiemnastu godzinach z życia Leopolda Blooma. Jako osobnik o wrodzonych skłonnościach samobójczych podjąłem się tego karkołomnego zadania już trzy lata temu i po drodze do swojej Itaki kradnę na potęgę, również od Słomczyńskiego. Nie wszystko, oczywiście, bo na przykład jego słynne już „kakao stworzenia" (Ulisses, s. 760, Kraków 2013) tak bardzo rzuca się w oczy, że gdybym je sobie przywłaszczył, zachowałbym się jak ktoś, kto zwędził Koh-i-noora i chodzi z nim na co dzień po ulicy.

Zamiast creatio ex cacao musiałem zatem wymyślić coś własnego, nie tylko z tej przyczyny, że jak słusznie zauważa Tadeusz, tutaj Słomczyński skrewił. Sęk w tym, że u mnie dwa niejasne na pierwszy rzut oka słowa oryginału, creature cocoa, rozrastają się do kilku, a właściwie kilkunastu słów — może więc mimo wszystko pomysł mojego poprzednika jest lepszy.

Bloom i Stephen Dedalus piją w domu (u tego pierwszego) kakao, aby ukoić nerwy i puste brzuchy, ale u Joyce'a nic nie jest takie proste. Odpowiedni fragment oryginału brzmi: „[…]as they drank in jocoserious silence Epp's massproduct, the creature cocoa." Słomczyński: „[…] gdy pili w żartobliwie-poważnym milczeniu masowy produkt Eppsa, owo kakao stworzenia." Ja (wersja robocza): „[…]kiedy w żartopoważnym milczeniu popijali niczym wino mszalne powszechnie dostępny produkt Eppsa, kakao krzepiące duszę i ciało." Rym zamierzony, bo wprawdzie w oryginale nie ma go w tym zdaniu, ale pasuje po naszemu jak ulał, a w kilku innych miejscach trzeba było z niego rezygnować, został więc tu niejako przeniesiony.

Skąd jednak wino mszalne, kakaowa krzepa i tak dalej? Otóż massproduct to gra słów, sugerująca, że oglądamy mszę — w której Bloom staje się księdzem — a creature cocoa jest echem określenia creature comforts, dosłownie „ludzkich pociech", przenośnie zaś dobrego pożywienia. Dlatego porównuję kakao do wina, wolę „powszechnie dostępny" niż „masowy" (by obudzić dodatkowe skojarzenia z kościołem powszechnym i takąż modlitwą), i dlatego wspominam o krzepiącym działaniu kłopotliwego napoju. Innymi słowy, uzupełniam tłumaczenie o informacje, których w oryginale trzeba się domyślać.

Moja wersja jest więc może jaśniejsza, chyba jednak równie niewierna jak pomysł Słomczyńskiego, a już na pewno mniej odeń intrygująca. Mimo to piszę o niej, naczelny bowiem wyraźnie kazał mi przedstawiać w tej rubryce niebezpieczne przygody, w jakie obfituje robota tłumacza — od czasu do czasu będziemy zatem do Ulissesa wracać, bo gdzie można spotkać więcej podobnych kakaowych burz niż na zdradliwym szlaku irlandzkiej odysei?

Maciej Świerkocki